

Anarcho-Biblioteka  
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



# Dla Sacco i Vanzettiego

Oswaldo Bayer

Oswaldo Bayer  
Dla Sacco i Vanzettiego

[pl.anarchistlibraries.net](http://pl.anarchistlibraries.net)

Niech oświeca nas lont dynamitu niosącego zemstę!

Severino Di Giovanni, 1 sierpnia, 1927

Na początku 1926 roku Di Giovanni poświęcał całą swoją energię na stworzenie latającej biblioteki wśród włoskojęzycznych anarchistów: jej baza miała znajdować się u niego w domu w Moron. Prócz tego, Culmine oferowała książki wolnościowe po przystępnych cenach. Pierwszymi wydanymi tytułami były "Komuna i Państwo" Bakunina, "Antychryst" Nietzschego, "O pochodzeniu gatunków" Darwina, "Words of Rebel" Kropotkina, "Anarchia" Malatesty i inne.

Włoscy anarchiści w USA tak napisali (w nekrologu Severino) o Culmine na łamach swojego pisma "L'Adunata dei Refrattari": "W międzyczasie Culmine ukazywało się nadal i - nie roszcząc sobie wielkich pretensji do literackiej doniosłości - zamieszczało na swoich łamach natchnioną i absolutnie szczerą obronę naszych ideałów, której towarzyszyła niezwykle wyjątkowa odwaga. Agitacja na rzecz Sacco i Vanzettiego - włączając w to tłumy demonstrantów wypełniających place - wysuwała kwestię akcji insurekcyjnej: Severino Di Giovanni otwarcie mówił o potrzebie tego rodzaju działań.

Tak to wówczas wyglądało. Kara śmierci wisząca nad dwoma włoskimi anarchistami Sacco i Vanzettim w USA rozbudziła gniew klasy pracującej na całym świecie. Nigdy wcześniej niesprawiedliwość nie wywołała reperkusji na tak masową skalę. Zapominano o starych podziałach gdy gazety niezależnie od swojej politycznej orientacji poświęcały czołówki relacjom z procesu. Odbywały się wiece protestacyjne w których udział brali ludzie o najprzeróżniejszych poglądach i powstawały setki komitetów "Ratować Sacco i Vanzettiego". Z niecierpliwością oczekiwano na orzeczenie sądu i głosy świadków. W Buenos Aires, tak jak w każdej dużej stolicy, tematem i zmartwieniem numer jeden od wielu miesięcy był proces tych dwóch imigranckich robotników.

To prawda, że przez cały rok energia każdego anarchisty i anarchosyndykalisty w Argentynie poświęcana była na protestowanie i żądanie złagodzenia kary śmierci dla obu.

Di Giovanni brał sobie ich sprawę bardzo do serca. W jego działaniach i słowach widać było jego bliskie kontakty z włoskimi anarchistami w Nowym Jorku. Sam pełnił rolę korespondenta ich naczelnego organu "L'Adunata dei Refrattari" w Buenos Aires. Wydaje się, że Di Giovanni chciał pokazać swoim towarzyszom, że po Argentynie mogą się spodziewać wielkich rzeczy. Nie mylił się.

16 maja 1926 r. o 10 rano, gazeta "La Antorcha" zwołała w Teatrze Boedo miting w obronie Sacco i Vanzettiego na który stawilo się ponad 250 osób. Przemawiali Rodolfo Gonzalez Pacheco, Martin Alvarez i jak donosiła "La Nacion": "pewien Cuello". W imieniu włoskiej społeczności wypowiedział się Carmelo Fredda. Wśród nich pojawil się jednak jeden niezapowiedziany mówca, wloch, który wg "La Nacion" "przemawiał w niezwykly sposób". Był to Severino Di Giovanni, który nalegał, by mniej gadać i więcej działać, wołający o więcej "czynów indywidualnych", "więcej przemocy". Jego słowa stanowiły udany, spontaniczny finał spotkania. Nieznany mówca podbił serca młodszych i zagorzałych członków ruchu.

Jak gdyby na potwierdzenie tego co mówił, północną częścią miasta tej nocy wstrząsnęła ogłuszająca eksplozja. Kilka minut po 23 na rogu ulic Arroyo i Carlos Pellegrini pod drzwiami amerykańskiej ambasady eksplodowała potężna bomba. Dziura spowodowana wybuchem była tak duża, że policjanci którzy przybyli na miejsce zdarzenia mogli wejść przez nią do wnętrza ambasady. Ogrodzenie budynku zostało wyrzucone na środek ulicy. Odłamki bomby zniszczyły butelki stojące na półkach sklepu po drugiej stronie ulicy. Na miejsce przybył szef policji Fernandez. Dołączyli do niego inspektor Etcheverry i szef detektywów Santiago, składający wyrazy ubolewania ambasadorowi Peterowi A. Jayowi.

Bomba składała się z dwóch kul armatnich wykonanych w San Lorenzo. Motyw ataku był oczywisty - była to część kampanii na rzecz uwolnienia Sacco i Vanzettiego. Pierwszą reakcją policji był nalot na biura "Uratować Sacco i Vanzettiego" na ul Rioja 1698. Aresztowano tam "dobrze znanego" anarchistę Carlosa Ravetto razem z Rudolfo Gonzalezem Pacheco. Na ulicy Ombu w Walencji aresztowany został także Valentin Alsina i sekretarz komitetu protestacyjnego, Pedro Faberio. Skonfiskowano całe wydanie "La Antorcha" a w anarchistycznym lokalu na ul. Bartolomeo Mitre zatrzymano około 70 ludzi, razem z beczką smoły i żarówkami elektrycznymi, które wypełnione smołą nadawały się do ataku na elewację budynków.

Jednak szef detektywów nie polował na żarówki z farbą, zastanawiając się kto podłożył ładunek pod ambasadę. Dzięki informatorom dowiedział się, że na wiecu w Teatrze Boedo młody blondyn włoskiego pochodzenia mówił o wypełnieniu bombami miasta. To właśnie jego należało ścigać i jak najszybciej schwytać.

Tymczasem na nogi postawiona została Argentyńska Liga Patriotyczna prowadzona przez Manuela Carlesa. Ta nacjonalistyczna młodzieżówka składała się z zamożnych młodych mężczyzn i studentów katolickich uniwersy-

tetów. ALP, która odegrała ważną rolę w represjach podczas Tragicznego Tygodnia i robotniczego buntu w Patagonii, nie spoczywała od tamtej pory na laurach. Była w ciągłej gotowości do ataków na anarchistów i każdego, kto przejawiał "antyarгентyńskie poglądy". Gdy doszło do eksplozji, Liga bezwzględnie zaferowała swoją ochronę ambasadorowi USA. W zaledwie kilka minut po wybuchu, młody Emilio R. Casares junior, który mieszkał koło ambasady, był pierwszą osobą, która spotkała się z ambasadorem i potępiła zamach. W efekcie, ambasador wysłał do doktora Manuela Carlesa następującą notę:

"Pozwól, że wyrażę wdzięczność za skuteczne i inteligentne wsparcie ze strony Don Emilio Casaresa juniora, udzielone mi w zaledwie kilka minut po wybuchu. Gratuluję ci tak wspaniałej organizacji, która umożliwiła mu przybycie na miejsce zdarzenia tuż po tym akcie przemocy, który, jestem o tym przekonany, został przeprowadzony przez groźne i obce elementy, a nie obywateli wielkiej Republiki Argentyny".

Biuro Polityczne zwróciło się do włoskiej ambasady z prośbą o listę najmniej bezpiecznych włoskich anarchistów, którzy ostatnio wyemigrowali do Argentyny. Znalazło się na niej nazwisko Severino Di Giovanniego, któremu włoska ambasada nigdy nie wybaczyła protestu w Teatrze Colon. Policja nie miała problemów ze zlokalizowaniem Di Giovanniego. Podczas pierwszego aresztowania podał on swój adres w dzielnicy Moron. 21 maja przeszukano jego dom, Severino zaś zabrano na komendę, a wraz z nim setki jego książek i broszur.

Przez 5 dni przetrzymywany był w Departamencie Centralnym aby go "zmiękczyć". 26 maja odbyło się przesłuchanie z użyciem wątpliwych metod, mimo niezaprzeczalnych zasług prezydenta Don Marcelo T. Alveara dla demokracji. Jednak policja zawsze miała wprawę w prowadzeniu swoich śledztw, mimo różnych "drobnych naruszeń wolności jednostki". Zeznanie Di Giovanniego było klarowne jak zawsze: "Tak, zostałem aresztowany gdy wychodziłem z domu."

Zapytany o swoją pracę powiedział: "że od dwóch lat jest skoncentrowany na wydawaniu jako dziennikarz, magazynu "Culmine", którego jest właścicielem". Zapytany czy uczestniczył w mitingu na rzecz Sacco i Vazettiego w Teatrze Boedo, oświadczył - "że przyglądał się temu spotkaniu stojąc w drzwiach wejściowych, nie wchodząc jednak do środka".

Jednak w tym roku, nic. Jutro powinniśmy ujrzeć łzy i zgrzytanie zębami gryziopiórków i faryzeuszy zmęczonego, starego anarchizmu marionetek i taniej operetki.

Lecz czy czyjaś bezimienna dłoń winna podjąć zadanie zaznaczenia tej splamionej krwią daty, tej strasznej tragedii która dokonała się na owym stole bez płomieni, och, wówczas ci sami skrybowie i faryzeusze ciskaliby swe krokodyle klątwy aż za siódmy krąg niebios. Zawsze tak robią, zawsze zachowują się jak apostołowie świętego Ignacego Loyoli. Nie robią nic, poza tym, że w swej obłudzie idą w ślady najbardziej zepsutego jezuityzmu.

Ten list, napisany 24 sierpnia, w czasie gdy Di Giovanni był mocno atakowany na łamach "La Protesta" z powodu swoich indywidualistycznych akcji, pozwala nam lepiej go zrozumieć.

23 sierpnia 1927 r. rozeszła się wieść o śmierci Sacco i Vanzettiego. Tego dnia rozpoczął się strajk generalny, zorganizowany przez centrale związkowe; wszędzie wybuchały bomby, a na Aleji Majowej doszło do zamieszek, których kulminacją był spalenie tramwaju. Na tym jednak się skończyło. Gdy Sacco i Vanzetti byli już ostatecznie martwi, cała aktywność wokół ich sprawy zaczęła wygasać, aż w końcu stopniowo, w ciągu kolejnych lat stali się tylko wspomnieniem i symbolem. Gubernator Fuller zapewne nie mylił się każąc ich zabić! Sądził, że ci dwaj anarchiści będą mniej niebezpieczni jako martwi, niż żywi.

których jedna klasa oskarżyła o rabunek i morderstwo, inna zaś wyniosła jako męczenników za sprawę ludzkości.

Gdzieś w tym tłumie znajdował się ścigany Di Giovanni i bracia Scarfo razem z ich przyjaciółmi. Potwierdza to list, jaki Severino przesłał rok później do swojej ukochanej Jozefiny Scarfo, datując go na 24 sierpnia 1928.

”Dobrze pamiętam jak rok temu przeżywaliśmy udrękę, poczucie zagrożenia, nadzieję i zmęczenie. Rankiem, 24-go (nie, bardziej precyzyjnie 23-go) wracałem do domu po nocy nieustających walk. Zabili ich - w nikczemnym stylu w celi Charlestone - a każdemu z nas pękło serce i zacisnęły się pięści. Ty - i inne nasze towarzyski - płakałyście gdy dotarła do was ta wiadomość. Ah, piękno kobiecego serca, pełnego czystości i niebiańskiej miłości! Płakałaś i w swoim szczerym sercu przeklinałaś tych złoczyńców, tych tchórzy razem z ich władzą. Wskutek tej tragedii umocniłaś swoją obrazoburczą, buntowniczą wiarę i oczyściłaś swoją - już i tak czystą - duszę. Z pól wyznaczających naszą wolnościową ścieżkę napełniłaś dłonie kwiatami wspaniałego odkupienia i przyciskałaś je do piersi z całym uniesieniem swoich 14 lat, jakie wówczas miałaś. Pamiętasz?

Właśnie wtedy w każdym zakątku ziemi zaczęła wzbierać walka. W Chicago, twoja bliźniacza dusza wzniosła najpiękniejszy pomnik bohaterstwa młodzieńczej kobiecości. Czy pamiętasz Aurorę D'Angelo?<sup>3</sup> Była piękna tak jak Ty. Była wspaniałomyślna tak jak Ty. I tak samo jak Ty, kochane dziecko anarchii, jest pogardzana i wyśmiewana! Ah moja najdroższa towarzysko! Ah, moja wielka miłości...!”

Rok później - nic. Gazety - zarówno ich jak i nasze - nie mówią nic nowego. Cała heroiczna siła obrazoburczej rebelii opiera się na marzeniach i obietnicach. Chciałbym w to wierzyć! Ponieważ, każdy, kogo serce stanowi żyzną ziemię dla solidarności i uczciwości, nie może milczeć, ani spać spokojnie, ani pogrążyć się w bierności. Dwóch męczenników z Chicago posiadało najcenniejsze ziarno tego okresu i przygotowało najbardziej żyzną glebę, która nie może już dłużej zwlekać z wydaniem dojrzałych owoców wolności.

<sup>3</sup> Aurora D'Angelo była młodą anarchistką z Chicago, organizującą demonstracje w obronie Sacco i Vanzettiego. Prześladowana przez władze została czasowo umieszczona w szpitalu psychiatrycznych

Wypytywany o swoje przekonania, odparł, ”że jego sympatie leżą po stronie ideałów anarchistycznych”. Na pytanie czy brał udział w zamachu na ambasadę USA odpowiedział: ”Nie”.

Mniej więcej 48 godzin później, magistrat wypuścił go z braku dowodów. Jednak, zarówno Santiago jak i szef policji byli w pełni przekonani o winie Di Giovanniego, który patrzył na nich wyzywająco i z pogardą odpowiadał na ich pytania.

Sacco i Vanzetti nie zostali jednak jeszcze straceni tamtego roku. Ich agonia w więzieniu Charleston ciągnęła się przez kolejnych 15 miesięcy, a ich los znajdował się w rękach sędziego Thayera i gubernatora Fullera. Petycje napływały jedna za drugą, jednak wszystkie po kolei były odrzucane. Ogólnoswiatowa agitacja nasilała się: bomby wybuchały w Barcelonie, Paryżu i Madrycie, wszędzie, gdzie istniał zorganizowany proletariatus dochodziło do aktów terroru.

Severino Di Giovanni nauczył się, że mówienie prawdy powoduje tylko kłopoty. Podał im swój adres i jego dom został przewrócony do góry nogami. Władze skonfiskowały bibliotekę, którą kolekcjonował z ogromnym poświęceniem i która znaczyła dla niego tak wiele. Pilnie musiał teraz zamieszkać pod nowym adresem, który nie byłby znany policji.

Poprzez ”La Antorcha” poznał dwóch młodych mężczyzn, którzy bardzo podziwiali go za interwencję w Teatrze Boedo: byli to Alejandro i Paulino Scarfo. Tak zrodziła się przyjaźń, która trwała przez kolejne cztery lata, ściągając na całą trójkę poważne konsekwencje. Jednak najgorsze skutki uderzyły w rodzinę Scarfo, która została z tego powodu okrutnie doświadczona.

Alejandro i Paulino Scarfo byli bardzo idealistycznymi młodzieńcami, zawsze gotowymi do działania na rzecz anarchistycznej sprawy. Di Giovanni spytał ich czy znają kogoś kto wynająłby mieszkanie jemu i jego rodzinie. Przypadek zrzucił, że rodzice Scarfo mieli do wynajęcia pokój w swoim domu przy ulicy Monte Egmont 3834. Właśnie tam zamieszkał Severino.

Rodzina Scarfo wiodła proste życie w typowym miejskim domu z balkonem, wewnętrznym dziedzińcem i donicami kwiatów. Pedro Scarfo (ojciec) był włoskim robotnikiem i miał ponad 60 lat: jego żona Catalina Romano miała około pięćdziesięciu. Mieli ośmioro dzieci - Antonia, Jose, Alejandro, Domingo, Paulino, Josefe Americo, Sante i Asunto - wszystkie urodzone w Argentynie. Prawdziwą głową domu był Antonio, najstarszy syn: dla swoich braci był wzorem pracy i nauki. Pracował jako księgowy i choć śledził postępy swoich braci, nie zdołał zapobiec zaangażowaniu się Alejandro i Paulino w politykę i staniu się anarchistami. Cała sprawa była postrzegana w domu jak

etap okresu dojrzewania - przypadłość która minie z wiekiem. Ze wszystkich dzieci Scarfo jedno odznaczało się szczególną inteligencją: Josefa America (bracia mówili na nią 'Fina'), która uczęszczała do liceum Estanislao Zeballosa.

Cztery lata później, kiedy rodzinę dotknęła tragedia, matka Scarfo tak opisała przybycie Di Giovanniego do jej domu: "Pewnego dnia przed kilkoma laty pewien mężczyzna wynajął pokój w naszym domu. Był to Severino Di Giovanni. Wydawał się miły, więc zawarliśmy z nim umowę. Następnego dnia sprowadził swoją żonę Teresinę i trójkę swoich dzieci. Wydawał się być dobrym człowiekiem o prostym wyglądzie. Mówił dobrze o biednych i spędzał godziny na czytaniu swoich książek. Pracował jako zecer (składacz druku). W tamtym czasie wspomniana dwójka nie miała jeszcze 20 lat... Paulino miał 19, Alejandro 17, a America 15. Di Giovanni zaczął pożyczać im książki. Szybko się zaprzyjaźnili. Dzięki swojemu niezwykłemu urokowi nawiązał z nimi więź i zaczął oddziaływać na nich swoimi ideałami."

Jednak, oprócz polityki, przybycie Di Giovanniego do domu Scarfo przyniosło ze sobą coś jeszcze - miłość. Nowy lokator przyciągał uwagę dojrzewającej, pełnej życia Ameryki Josefiny, która kipiała pasją i inteligencją. Inaczej niż większość mężczyzn, opowiadał o wyzwoleniu człowieka, wolności i zbawieniu biednych. Mówił o książkach, filozofach, i polityce, zachęcając jej braci do walki i zaangażowania, aby nie stali się bezwolnymi "owcami burżuazyjnego społeczeństwa". Coś co zaczęło się od podziwu, przeradzając w platoniczną przyjaźń, wybuchło w końcu namiętną miłością rodem z noweli romantycznej, beznadziejnie prześladowaną przez spiralę przemocy i represje, jakie gwałtownie spadły na Giovanniego w zaledwie kilka miesięcy po zamieszkaniu na Monte Egmont.

10 sierpnia 1927 r. był dniem wyznaczonym na egzekucję Sacco i Vanzettiego w więzieniu Charlestone. Przez cały rok agitacja nie słabła. Od wywazonych, czy wręcz ostrożnych żądań "La Protesty" po gwałtowne i wściekłe apele we włoskojęzycznej gazecie Di Giovanniego, nie wspominając o poetyckich i wzruszających tekstach Rodolfo Gonzaleza PACHECO w "La Antorcha", anarchiści ciężko pracowali nawołując do organizowania dużego ruchu masowego, który pokazałby burżuazji, że zamordowanie "dwóch synów ludów" nie ujdzie jej bezkarnie.

Na stronach "Culmine", Di Giovanni wciąż naciskał na stosowanie przemocy i wzywał do indywidualnych aktów protestu. Nie uszło to uwadze policji i ambasady USA, tym bardziej, że wierzono w szczerść jego słów. Ponieważ pod tytułem i podtytułem "Culmine", który brzmiał "Czasopismo Anarchi-

proces o zdradę stanu. W areszcie rozpoczęli oni strajk głodowy który trwał przez 35 dni ("bez soku owocowego i mleka", co cechuje obecne strajki głodowe). Do egzekucji jednak nie doszło. Dwójka mężczyzn, którzy spędzili już 7 lat za kratami dostała kolejne odroczenie kary o dwanaście dni. Egzekucję przełożono na 23 sierpnia, na godzinę 12. Tych dwanaście dni było czasem niesłabnącej agitacji i robotniczych zamieszek. Policja przyjęła nieustępliwą linię działania. Badaracco i Bianchi kontynuowali swoją głodówkę. Autonomiczne grupy organizowały przestoje w pracy i demonstracje oprotestowujące działania amerykańskich sądów.

Amerykański charge d'affaires zamieścił tekst w "La Nacion" w którym próbował wykazać, że Sacco i Vanzetti są zwykłymi kryminalistami, a cały proces sądowy jest poprawny. Don Eduardo I. Santiago, szef detektywów w policji Buenos Aires zapewniał dziennikarzy, że wszystko jest pod kontrolą. Spytany czy nie obawia się zamachu na swoje życie, śmiejąc się odparł: "nic takiego się nie stanie". Następnego nocy (16 sierpnia 1927) krótko po godz. 22 dzielnicą Almagro wstrząsnęła silna eksplozja. Wybuch nastąpił na ul. Rawson 944 w luksusowym domu Don Eduardo I. Santiago, a bombę, która zasiała zniszczenie opisano jako "wyjątkowo silną". Umieszczono ją na balkonie prowadzącym do bawialni z oczywistym zamiarem zabicia Santiago, który kilka minut przed wybuchem poszedł do sąsiedniej sypialni. Meble w bawialni i holu zostały całkowicie zniszczone, a balkon i okna rozpadły się na kawałeczki. Wszystko pokryło się pierzem z rozerwanych poduszek. Reporter "La Nacion" w poetycki sposób opisał ten widok, "pióra pokryły żyrandol, niczym delikatna warstwa lekkiego śniegu". Podobne deklaracje nie padły już więcej z ust Santiago, co - jak mówili potem anarchiści - było bardzo rozsądne z jego strony. W istocie, dalsze śledztwa prowadził już osobiście szef Biura Politycznego.

W końcu nadszedł złowrogi 22 sierpnia. Ogromny tłum zgromadził się w kafejkach na Avenida de Mayo, oczekując straszliwych wiadomości. Anarchiści zbierali się w kafejkach obszaru Boedo, ich ulubionego miejsca spotkań. Tłum pozostał na swoich miejscach aż do nadejścia świtu, czekając na pierwsze wydania gazet. Niektórzy, przyjaźniący się z pracownikami redakcji byli w stanie przekazać informacje wcześniej. Tak, zabili ich o 12 w nocy, 23 sierpnia, najpierw Sacco, potem Vanzettiego. Obaj godnie przywitani swoją śmierć, wołając "Niech żyje Anarchia!". Twarze wykrzywiało uczucie gniewu; płakano z rozpacz i poczucia bezsilności. Niezwykłe zjawisko obejmowało cały świat: rzadko tak wiele łez przelano, rzadko ludzie reagowali z taką gwałtownością przeciwko śmierci dwóch ludzi, skromnych włoskich imigrantów,

”Mamy nadzieję, że akcje te staną się zaledwie początkiem szerzej kampanii, która w wysoce przymusowy sposób będzie zdolna przywrócić jedność rozproszonym siłom anarchistów”.

Po przeczytaniu ”Culmine” policja nie miała najmniejszych wątpliwości, że na jej łamach wypowiada się organizator zamachów. Z braku dowodów łączących ich z atakami sędziego Lamarque wypuścił Roscigne, Bara, Badaracco, Garrido i Freijo, którzy znajdowali się w kręgu podejrzanych. Policja pozostawała zdeterminowana pochwytać Di Giovanniego.<sup>2</sup>

Ostateczną datę egzekucji Sacco i Vanzettiego wyznaczono na 10 sierpnia. Na ten dzień, trzy największe związki zawodowe oraz związki niezrzeszone wezwały do strajku generalnego. Dzień rozpoczął się od serii zamachów bombowych: jeden miał miejsce w Sądzie Sprawiedliwości, kolejny na stacji kolejowej Velez Sarsfield, a trzeci na torach Kolei Południowych na moście Australia Street. Na 3 popołudniu tego dnia zwołano też trzy wielkie demonstracje: pierwszą na Plaza Once organizowały autonomiczne związki anarchistyczne i komitet agitacyjny Sacco i Vanzettiego; jednocześnie odbywać miał się wiec FORA na Placu Konstytucji, zaś o 16:40 na Placu Kongresowym demonstrować miała COA. Alver wydał zgodę na te zgromadzenia, rozumiejąc, że były one jedynymi bezpiecznymi wentylami dla ludzi, którzy byli gotowi ”zrobić wszystko”.

”La Antorcha”, gazeta anarchistyczna, zamieściła duży nagłówek: ”Wszyscy polegli muszą zostać pomśczeni. W przeciwnym razie możemy się powiesić!” Nagłówek na stronie pierwszej sugerował...”Po północy...”. Dokładnie. Północ była godziną na którą w stanie zbliżonym do rezygnacji wyczekiwały zaagitowane masy całego świata. Kampania w ich obronie nabrała takiej masowości, że egzekucje Sacco i Vanzettiego stały się jak ukrzyżowanie. Czekano, jakby o tej godzinie miał nastąpić kataklizm. Uczucia osiągały takie napięcie, że nawet Benito Mussolini, w geście obliczonym na pozyskanie sympatii włoskiego proletariatu, telegramował do gubernatora Fullera, ponagляjąc do złagodzenia kary śmierci wiszącej nad dwójką anarchistów.

Zgromadzenia publiczne były ogromne i burzliwe. NA Placu Kongresowym, wolnościowcy Alberto S. Bianchi i Horacio Badaracco spalili flagę Stanów Zjednoczonych. Obu aresztowano wytaczając im niewiarygodny

<sup>2</sup> Mniej więcej w tym czasie do Severino Di Giovanniego dotarły wieści o śmierci we Włoszech jego przyjaciela i towarzysza Paolo Floresa. Oznaczało to dla niego kolejny cios emocjonalny, jeden z tych po których długo nie mógł się otrząsnąć. Poświęcił Floresowi tekst w Culmine, zatytułowany: ”Nasz Zmarły: Paolo Flores”, który podpisał pseudonimem Essedi (S.D.)...

styczne” czarno na białym podany był adres: ”korespondencja do Severino Di Giovanniego, Poste Restante, Box 8, 2535, ul. Rivadia, Buenos Aires (Arg.). Pokaż swoją twarz i nie poprzestawaj na słowach”.

Piątkowa noc, 22-go lipca 1927 r. przyniosła posmak tego jak może wyglądać kampania w obronie Sacco i Vanzettiego. Dzielnicami Palermo i Belgrano wstrząsnął potężny wybuch. Ustalenie jego źródła zajęło policji sporo czasu. Na miejsce doprowadził ją kierowca taksówki, oszołomiony widokiem słupów ognia. Bombę podłożono pod cokół pomnika Waszyngtona w lasach Palermo. Użyto bardzo mocnego ładunku zawierającego dynamit i nitroglicerynę. Mimo to uszkodzenia nie były duże, jako że pomnik wykonany był z solidnego marmuru, a wybuch odbył się na otwartej przestrzeni.

Tym niemniej o jego sporej sile mówił fakt, że marmurowa ławka stojąca u podnoża cokołu została ciśnięta przez eksplozję na odległość 500 metrów, a pobliskie drzewa zostały powalone na ziemię. ”La Nacion” donosił: ”ziemia została pokryta niezliczoną ilością startych na proch odłamków...”.

To jednak nie koniec. Prawdopodobnie ci sami zamachowcy stali za podobnym wybuchem 50 minut wcześniej. Ta druga bomba, chociaż mniejsza, wybuchła w centrum miasta. Podłożono ją pod oknami salonu Forda na przecięciu ulic Peru i Viktorii. Wybuch zniszczył pojazd wystawowy i powybił szyby, w tym również w czterech pobliskich blokach.

Policja natychmiast rozpoczęła obławę, której celem stali się wszyscy członkowie komitetu agitacyjnego na rzecz Sacco i Vanzettiego. Departament Główny poinformował dziennikarzy, że za atakami w obu przypadkach stoją ”antorchiści-dysydenci z FORA”. Jako pierwszego aresztowano sekretarza komitetu Orestesa Bara. Następnie Miguela Arcangela, którego zaliczano do ”asów” anarchistycznej ekspropriacji - jednego z rabusi, finansujących w ten sposób sprawę. Jego sławę na tym polu mógł przysłonić jedynie Di Giovanni.

Jednak policja pomyliła się: Roscigna robił różne rzeczy, ale nie podkładał bomb.(...) Biuro Polityczne nie było jednak w błędzie umieszczając na swojej krótkiej liście podejrzanych Severino Di Giovanniego: po przeszukaniu jego poprzedniego domu w Moron policja zorientowała się, że wyprowadził się z niego 7 miesięcy temu. Di Giovanni popełnił jednak błąd - podał swój nowy adres właścicielowi Moron, aby przekierowywał do niego ewentualne listy. Naciskany przez policję, właściciel powiedział: ”Tak, mieszka teraz na ul. Monte Egmont 3834.”

Tak czy inaczej, prędzej czy później policja odkryłaby nowe miejsce zamieszkania, gdyż cała jego ówczesna korespondencja szła już na adres rodzi-

ny Scarfo. Di Giovanni prowadził w tym czasie szeroko zakrojoną kampanię pomocy dla włoskiego anarchisty Gino Lucettiego (który dokonał nieudanego zamachu na życie Mussoliniego) i jego rodziny, kolportując setki ulotek na których podany był ten właśnie adres. Ulotki były powiązane z listą subskrybcyjną i rozsyłane do anarchistycznych sympatyków w każdym mieście i wiosce w kraju. Identycznie miały się sprawy z listą subskrybcyjną "Culmine". Di Giovanni demonstrował w ten sposób, że nie porzuci swojej aktywności pod wpływem policyjnych prześladowań.

Nalot odbył się o 3 w nocy. Drzwi otworzył jeden z chłopców Scarfo (Jose). Policja nakazała Teresinie wstać i wyprowadzić dzieci na zewnątrz. Pokój został drobniawo przeszukany. Policjanci zabrali "trzy zeszyty w kolorowych okładkach, zawierające adresy oraz 32 czasopisma i kilkanaście listów". Di Giovanni zapadł się jednak pod ziemię. Nalot był szokiem dla rodziny Scarfo, która nie podejrzewała go o polityczną aktywność. Jedną tylko Jozefina Scarfo patrzyła pogardliwie, z oburzeniem i poczuciem bezsilności gdy policja zabierała własność tego, tak podziwianego przez nią mężczyzny.

Chociaż przeprowadzono także naloty na redakcje "Culmine" i oryginały 26 numeru pisma zostały skonfiskowane (razem z kolekcją "L'Adunata dei Refrattari" i "La Diana") oraz pomimo, że musiał się ukrywać, Di Giovanni nie odmówił sobie przyjemności wysłania swojego magazynu do prenumeratorów w dniu 1 sierpnia 1927 r. W tym celu musiał pracować dniem i nocą, z niezmordowanym wsparciem Paulino Scarfo (który podobnie jak on był zerem) i Jose Romano (którego Di Giovanni nazywał "Rame"), młodym włóchem, który odgrywał ważną rolę w życiu Severino.<sup>1</sup>

Zatrzymajmy się na chwilę przy 26 numerze "Culmine", który dobrze oddawał temperament Di Giovanniego oraz jego ideologiczny kierunek. Na stronie pierwszej dużymi literami czytamy:

"Swoim 14-dniowym strajkiem głodowym i pogardą dla intryg gubernatora Fullera, dwójka naszych towarzyszy, Nicola Sacco i Bartolomeo Vanzetti wyłobili na spiżowej tablicy historii buntu, lśniącą stronę bohaterskiego anarchizmu. Potrzebują oni naszego WSPÓLDZIAŁANIA w imię solidarności..."

<sup>1</sup> Di Giovanni znajdował się wówczas w poważnych tarapatach finansowych w związku z wydawaniem "Culmine". Jak w przypadku każdej anarchistycznej gazety informowała ona czytelników o swoim budżecie. Wszyscy którzy wspierali jej wydawanie lub zamówili prenumeratę, dostawali szczegółowy wykaz datków. Stan finansów 26 numeru pisma wykazał deficyt 1320,50 argentyńskich pesos.

Pisanemu dużymi literami słowu towarzyszy wyjaśnienie jego znaczenia. Obok znajduje się szkic przedstawiający człowieka wspinającego się na górę, trzymającego na swoich barkach wielką bombę z płonącym lontem. Na szczycie góry znajduje się napis... UTOPIA. Pod szkicem umieszczono następujący apel: "Obrazoburcy! Buntownicy przeciw każdemu uciskowi i niesprawiedliwości! Młodzi gniewni odważnie stawiający czoła wszystkim życiowym burzom, nadszedł czas, kiedy musimy WSPÓLDZIAŁAĆ aby wszystkimi naszymi siłami ocalić życie Sacco i Vazettiego, oraz rewolucyjną godność, napędzającą nasze działania. Odpalmy lont dynamitu zemsty! Zniszczmy odrażającą kastę tyranów i poświęćmy się najbardziej desperackiej walce o całkowite wyzwolenie dwójki przetrzymywanych w więzieniu Charlestown!"

Na stronie drugiej w dziale "Twarzą w Twarz z Wrogiem", Di Giovanni jest jeszcze bardziej dobitny, podając szczegóły aktualnej aktywności oraz ostatnich zamachów.

"Nasza relacja będzie ogólna, bez wchodzenia w drobiazgi, którymi tak uwielbiają ekscytować się bulwarowi dziennikarze. Przechodząc do sedna sprawy oferujemy naszym towarzyszom chronologię zdarzeń, które stanowią uzupełnienie o wiele większego protestu: mamy tu na myśli protest, który Sacco i Vanzetti zorganizowali w ciągu minionych 14 dni w ponurych celach więzienia Charlestown. Nocą, 22 lipca, na przestrzeni godziny, w przybliżeniu pomiędzy 10:30 a 11:30 wieczorem, w centrum Buenos Aires wybuchły dwie bomby, burząc w ten sposób mrozące milczenie, które niczym śmiertelny całun spowija najnowszy rozwój wydarzeń, wyciągając na jaw proces Sacco i Vanzettiego. Tak bezpośredni protest był więcej niż logiczny - był koniecznością, aby zagrozić interesom i najdroższej własności szumowin, które gromadzą się w ciemnych norach Wall Street.

I oto stało się!

Anonimowe dłonie, które podpaliły lont nie były już dłużej w stanie znieść wewnętrznego cierpienia, niszczącego je od tak dawna, i wobec kpin, dowcipów i politycznych... Fullera, postanowiły zadać cios w samo serce potwora."

Po opisie ataków na statuę Waszyngtona i filię Ford Motor Company, "Culmine" wyrażała poparcie dla ataków, stwierdzając: